Nr. 10. Kraków, 22. listopada 1913. Rok XII.

# GAZETA SZKOLNA

**Pismo krytyczne. — Wychodzi każdego mesiąca.**

**Prenumerata** w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

**Prenumeratę** można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

**Adres Redakcyi i Administracyi**: Kraków, Strzelecka 11.—**Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

**Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść: 1. Podatek na oświatę. 2. Armia, a nauczycielstwo. 3. Zasądzenie inspektora szkolnego. 4. Z obecnej chwili. 5. Kiwanie palcem w bucie 6. Drugi inspektor szkolny pod kluczem. 7. Czy było nadużycie? 8 Kolosalne pomysły naszych mesyaszów. 9 Krytyka kol. Bucmaniuka. 10. O zeszyty szkolne. 11. Wiadomości potoczne 12. Inseraty.

## Podatek na oświatę.

Galicyjski wydział krajowy, troskliwy o równowagę w budżecie, wpadł na projekt, który tylko w zacofanych mózgownichch mógł się wylęgnąć, a wymagał sporej dozy cynizmu, aby go sprezentować publicznie.

Oto, zamiast skreślić, ogółem w miliony idące subwencye dla pasorzytniczych związków, stowarzyszeń i t. d., tuczących moc nierobów, proponuje zaprowadzenie w szkołach ludowych opłaty za naukę, na razie po jednej koronie od głowy za każde półrocze. Z tego źródła spodziewa się wydział krajowy zyskać kilka milionów rocznie.

Projekt ten wywołał niesłychane oburzenie w warstwach ludowych, mieszczańskich i wogóle w całem światłem, dobro kraju i narodu miłującem społeczeństwie. Przeciw niemu przemawia tyle faktów, że brakłoby miejsca w niniejszem numerze na ich zarejestrowanie; uważamy go za bezrozum polityczny i sobkostwo.

Oto główne zarzuty:

W kraju naszym nie przyjął się dotąd przymus szkolny, w setkach tysięcy wypadków istnieje tylko na papierze i temu mamy do zawdzięczenia skandaliczny procent analfabetów, mimo przymusu szkolnego, istniejącego przeszło lat 40, więc dłużej, niż przeciętne życie całego pokolenia. Dodajmy do tego jeszcze opłatę za naukę, a stosunki, w naszym żebraczym kraju, niewątpliwie o sto procent się pogorszą.

Co prawda, zyska na tem z lichwą, ubocznie, wydział krajowy, bo zmaleje ilość klas i nauczycielstwa. A może to jest celem głównym podatku za naukę, celem niezręcznie zamaskowanym?

Uwzględnijmy zarazem fakt, że rada szkolna krajowa już od 1. września b. r podrożyła oświatę blizko o 2 korony od dziecka, przez to, iż podwyższyła cenę książek szkolnych, a będziemy mieli całkowity obraz ucisku oświatowego, którym w czasach głodu, niebywałej nędzy, stagnacyi na każdem polu, chcą ludność Galicyi poczęstować opiekuńcze władze krajowego samorządu!

Ściągaj chłopie z grzbietu ostatnią koszulę, bo wydział krajowy potrzebuje pieniędzy dla teatrów, dla hochstaplerów przemysłowych, na tuczenie leniwych i niezdolnych do pracy nierobów, co do których nie może robić oszczędności, bo to nie wypada!

Na razie zapłacisz tylko jedną koronę od dziecka za jedno półrocze, później dwie i więcej, aż przy kilkorgu dzieciach będą cię licytowali za ten podatek, tak, jak cię dziś licytują za niezapłacenie podatku rządowego, lub rat bankowych!

A ty nauczycielu ciesz się także, bo oto wzmoże się przeciw tobie nienawiść ludu, jeżelibyś marzył o stosowaniu ustawy o przymusie szkolnym, lub broń Boże, spowodował nakładanie grzywien za lekceważenie tego prawa!

Cieszcie się podatnicy krajowi, bo oto, prócz zwyczajnych, kolosalnych dodatków krajowych, projektowanych na 124 procent podatków rządowych, wprowadza wydział krajowy, chyłkiem, system specyalnych podatków na poszczególne cele! Gdy się ten system rozwinie, możecie już z lekkiem sercem całe swoje mienie oddać do dyspozycyi wydziału krajowego, a sami wyjechać do Argentyny, lub Kanady, jeżeli wam jeszcze wystarczy na opłacenie karty okrętowej.

Cieszcie się, bo nie można uszczuplać dla podniesienia oświaty posiadania magnatów, którzy pobierają darmo kilka milionów koron rocznie, tytułem „premii“ gorzelnianych, bo „nie wypada“ odtrącić od obficie zastawionego stołu rozmaitych społecznych pasorzytów...

Ciesz się wreszcie wydziale krajowy ze swojego pomysłu, który ośmieliłeś się wystawić na światło dzienne, bo oto geniusz twój błysnął w całej pełni i otoczył cię aureolą nieśmiertelności.

Ciesz się, zanim wzburzone miliony ludu ciebie, wraz z twoimi mocodawcami, trzęsącymi sejmem i krajem, rzucą w stos rupieci, w zbiorowisko politycznych trupów, byś został między nimi, do czego już całkowicie dojrzałeś..

Oby projektowany przez cię nowy kaganiec na oświatę ludu był dla ciebie ostatniem brzmieniem pogrzebowego dzwonu.

## Armia, a nauczycielstwo.

Organ wojskowy, „Danzer's Armee-Zeitung“, pomieścił w numerze 45. z b. r. znamienny artykuł o stosunku nauczycielstwa ludowego do c. i k. armii.

Oto główne myśli tego artykułu... Mimo uspokajających oświadczeń hr Berchtolda, położenie polityczne pcha monarchię bezwzględnie do wojny, dlatego podnosimy nasz głos ostrzegawczy, aby społeczeństwo nie ulegało zwodniczym nadziejom. Apelujemy do ludu i armii, aby się do wielkich dni z powagą i godnością przygotowali. Siła zbrojna monarchii jest na dzisiejsze czasy wcale potężną obroną, ale w dającej się przewidzieć sytuacyi potrzebuje wydatnego wzmocnienia, aby w pojedynku wojennym wyszła zwycięsko.

Wobec tego każdy we własnym zakresie działania powinien robić więcej, niż mu nakazuje obowiązek. Aby się to stało, muszą nad tem czuwać organa państwowe, władze, duchowieństwo, a przedewszystkiem n a u c z y c i e l s t w o. Nie chcemy ukrywać, że te czynniki w większości nie posiadają do tego potrzebnych kwalifikacyi. Powołuje się do nich źle płaconych, gorzej jeszcze dobieranych i źle kierowanych ludzi. Urzędnicy państwa nie mogą być pierwszymi lepszymi, albo, dokładniej mówiąc, najgorszymi ludźmi. Od oficera żąda się słusznie lojalnego sposobu myślenia, szerokiego poglądu i charakteru; tego samego powinno się wymagać od urzędnika i nauczyciela. Szczególnie nauczycielstwo należy wielkodusznie wychowywać, odpowiednio wynagradzać i socyalnie usytuować Jego ręka formuje młodzież, sprowadza na dobrą drogę, prostuje niejednokrotnie w domu rodzicielskim w fałszywym kierunku naginame dusze. Z ręki nauczyciela otrzymuje oficer żołnierzy. Cóż pocznie z nimi, jeżeli ich tenże poprzednio zdeprawował? Irredentystyczne elementy na Pobrzeżu i wielko-serbscy propagandziści, są pod tym względem wymowną przestrogą. „Milieu“, w którem aspirant oficerski spędził swoją młodość, przeziera ustawicznie w jego latach męskich. Tak samo u nauczycieli. Dlatego państwo, wśród wszelkich okoliczności, powinno zbadać izbę dziecinną, z której pochodzi wychowawca ludu, a jeżeli znajdzie w niej czerwone sztandary — apage Satanas — powinno się mieć na baczności.

Przyciągnięcie kandydatów stanu nauczycielskiego do jednorocznej ochotniczej służby wojskowej, a potem do korpusu oficerów rezerwowych, było bezsprzecznie mądrem zarządzeniem. Przez to podają sobie ręce dwa stany, które dokładnie znać się powinny. I podnosi się w ten sposób socyalne położenie nauczycieli ludowych, stawia się ich ponad pewne prądy czasu. To jest potrzebnem. Nauczyciel, podobnie jak oficer, nie może stać nigdy dość wysoko w oczach ludzi. Korpusy oficerskie powinny z tego powodu wolnej od zarzutów części nauczycielstwa ludowego otworzyć swoje drzwi. Przy świadomej celu uwadze wszystkich władz, będą w przyszłości tylko wolni od zarzutów nauczyciele i silna, zdrowa

młodzież, która potem z żołnierskiem sercem wstąpi do armii, aby w niej znaleźć nowych nauczycieli-oficerów.

Jak nauczyciel dziś jeszcze nie jest idealną postacią jako zakładnik siły zbrojnej, tak samo oficer nie zawsze jest następcą dobrego nauczyciela. Niejeden z nas nie jest pedagogiem i nie stara się nim być. Tak samo u nauczycieli. Tylko, że oficerski stan ma pewniejsze środki, aby ziarno od plewy odłączyć, jakkolwiek są w nim osobniki, które przez swoją wychowawczą metodę muszą w żołnierzu wywołać nienawiść do służby wojskowej. Żołnierz potrzebuje w obejściu ścisłej karności, lecz także serca. Kto się nie potrafi wdać w położenie podwładnego, nie może być nigdy dobrym oficerem. Taka sama relacya istnieje między dzieckiem a nauczycielem. Lepiej nie mieć żadnych oficerów, żadnych nauczycieli! Kto nie posiada zrozumienia do mądrego obchodzenia się z ludźmi, ten może się nadawać do innych stanów; do chemicznych laboratoryów, kancelaryj rachunkowych, choćby nawet na hofrata, ale nigdy na oficera, lub nauczyciela! Dlatego jest pierwszym obowiązkiem przełożonych wydzielanie tego rodzaju elementów tak ze stanu oficerskiego, jak nauczycielskiego.

Wielu z nas, a może jeszcze więcej w stanie nauczycielskim, służy tylko dla chleba. Inne stany mogą zjadaczy chleba (Brotsoldaten) z biedy znosić, ale takie elementy przemieniają stan wojskowy i nauczycielski we farsę, stają się zdrajcami stanu, szkodnikami ludu. Zbliżanie się wojennych czasów, oficerów słabego serca wyrzuci automatycznie z armii — nie tak łatwo pójdzie to w stanie nauczycielskim. Dlatego stan ten powinien być przez kompetentne czynniki strzeżony jak źrenica, bo nauczyciel musi bystrem okiem grożące niebezpieczeństwo wczas wyśledzić i do niego przystosować swoją działalność. Nauczyciele i oficerowie niechaj sobie w tej pracy podadzą wspólnie ręce!

Przez to zatrą się także niejedne kontrasty. Feudalny oficer jazdy i skromny nauczyciel górskiej wioski lub puszty, zapoznają się bliżej ze sobą i porozumią. Oficer kawaleryi zapozna się przez nauczyciela z mową pułkową, ludem i jego zwyczajami, nauczyciel dowie się od oficera czegoś z szerszego świata. Bez poznania ludu i jego mowy, oficer nie będzie nigdy tym przewodnikiem na polu bitwy, za którego przykładem żołnierz ochoczo idzie w zaświaty i swojem poświęceniem zwycięża.

Obecnie nieśmiało wdrożone usiłowania wychowywania młodzieży szkolnej w duchu wojskowym, czynią kontakt między oficerem a nauczycielem podwójnie i niezbędnie potrzebnym, a wzajemna wymiana myśli w tej sprawie, między nauczycielami a oficerami, wyda niewątpliwie najlepsze rezultaty.

Jednem słowem, w powyższym artykule przebija w każdym wierszu tendencya do ścisłego połączenia się stanu oficerskiego ze stanem nauczycielskim, celem podniesienia pogotowia wojennego monarchii do granic ostatecznego napięcia.

Co do nas, zaznaczamy, że z treścią artykułu wstępnego „Armee Zeitung“ w zupełności się zgadzamy, — idziemy nawet dalej. Żądamy mianowicie, aby każdy nauczyciel ludowy, zdolny do broni, odbył obowiązkowo jednoroczną służbę wojskową, dającą mu podstawę do uzyskania rangi oficera rezerwowego a dla nauczycieli ludowych dotąd dostępny system ćwiczeń wakacyjnych, zapewniający rangę szeregowca, został zniesiony, bo jest sprzeczny z powagą stanu nauczycielskiego, bo pozbawia armię znacznej liczby oficerów rezerwowych, a nie jest także dyktowany względami na brak nauczycieli, bo obecnie i w stanie nauczycielskim spostrzegamy znaczną nadprodukcyę. Niejeden zaś bez posady pozostający nauczyciel ludowy przez dłuższą służbę wojskową i uzyskanie rangi oficera, znajdzie także w innym zawodzie korzystniejszą posadę.

Zwracamy jednak wysokim sferom wojskowym uwagę na jedną okoliczność. Jeżeli nauczyciele ludowi mają ręka w rękę pracować z oficerami nad spotęgowaniem pogotowia wojennego monarchii, to sfery wojskowe, posiadające w państwie decydujące wpływy, powinny się postarać, aby ten nauczyciel za patryotyczną pracę i poświęcenie nie ginął z rodziną z głodu na swojej posadzie, jak się dzieje n. p. w Galicyi, w którym to kraju co do nauczycieli szkół ludowych niema nawet stabilizacyi z urzędu, przez co nauczyciel wiejski i małomiasteczkowy, posiadający tę samą kwalifikacyę, co stołeczny, kilkanaście nieraz 20 i więcej lat musi czekać, aby otrzymać pierwszy stopień stałej płacy w kwocie 1000 koron rocznie, a niejednokrotnie umrze i tego się nie doczeka!

Wysokie sfery wojskowe zapewne o tych stosunkach nie wiedzą i nie przypuszczają aby były możebne. Dlatego zwracamy na nie uwagę, bo nauczyciel, cierpiący z rodziną głód i nędzę, pozbawiony pod tym względem wszelkiej opieki ze strony państwa, mimo najlepszej woli, nie może uczynić zadość wysokim wymaganiom militaryzmu, od których w przyszłości zależy los państwa.

---

## Zasądzenie inspektora szkolnego.

Dr. Falkiewicz, c. k. okręgowy inspektor szkolny z Rzeszowa, został w dniu 4. listopada b. r. przez c. k. sąd obwodowy w Rzeszowie skazany na trzy tygodnie więzienia za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, t. j. za handlowanie posadami, a jego pośrednicy, nauczyciele religii mojżeszowej, Wackerhas z Rzeszowa i Süssmann z Drohobycza, otrzymali: pierwszy dwa, drugi trzy miesiące więzienia.

Śledztwo przeciw zasądzonym było długie i mozolne, bo dający pieniądze za posady korzystali z dobrodziejstwa ustawy, zwalniającej ich od składania zeznań. Mimo to ustaliło taki szereg skandalów, taki stek korupcyi, że wprost wierzyć się nie chce, aby coś podobnego mogło się w wieku XX. dziać nawet w Galicyi.

Zbrodnicza działalność Falkiewicza i jego faktorów szerzyła moralną gangrenę w okręgu, na najlepsze posady wysuwała zdemoralizowane jednostki, takich, którzy nie wahali się przekupstwem inspektora szkolnego zdobywać dla siebie lepsze posady. Niezasłużony awans tych zbrodniarzy (kim innym w myśl kodeksu karnego nie są, choć ich minęła kara sądowa), wywoływał u nauczycieli uczciwych zniechęcenie do pracy, brak wiary w rzetelną zasługę i sprawiedliwość władzy. Dochodziło nawet do tego, że uczciwi nauczyciele musieli robić miejsce zbrodniarzom, aby przez to inspektor szkolny osiągnął nieprawne zyski...

Inspektor szkolny, pan życia i śmierci podwładnych nauczycieli, ohydną i zbrodniczą działalność uważał za czyn tak legalny, że prowadził z niej szczegółowe rachunki i na myśl mu nie przyszło, aby w jego praktyki mogła kiedykolwiek wglądnąć władza przełożona, tem bardziej wydać go w ręce sądu, wpakować do kryminału. Wszak było tylu podobnych przestępców, a może jeszcze są inspektorami szkolnymi, a przecież włos im z głowy nie spadł, szczęśliwie w pełni łask dosłużyli, lub może dosługują emerytury...

Lecz nie tylko inspektor Falkiewicz był pewnym bezkarności swoich zbrodni. Na 16.000 nauczycieli w całym kraju z pewnością ani jeden nie mógł przypuszczać, aby rada szkolna krajowa mogła tak bezwzględnie postąpić z bądź co bądź wybitnym kacykiem szkolnym.

A przecież rada szkolna krajowa stanęła w sprawie Falkiewicza na wysokości swego zadania. Skoro nabrała przekonania, że Falkiewicz popełnia zbrodnie, spowodowała u niego rewizyę sądową, która wydała plon tak obfity, iż Falkiewicz musiał być zasądzonym. Za to należy się radzie szkolnej krajowej wszelkie uznanie.

Przez to rzuciła popłoch między wszystkich wogóle powiatowych kacyków szkolnych, a przedewszystkiem tych, którzy nadużywają swojej władzy na niekorzyść nauczycieli. Tem samem złożyła dowód troskliwości o ich dobro i honor szkolnictwa ludowego. Stanęła wysoko w opinii publicznej i wzmocniła swoje „prestige“.

Wobec tych korzyści los samego Falkiewicza jest obojętny. Zdolności nikt mu nie zaprzecza, ale te nie są uprawnieniem do bezkarnego wykonywania zbrodni. Prócz tego miał już pod tym względem groźną przestrogę. Wszak przed kilkunastu laty został przedwcześnie spensyonowany za nadużycia służbowe i potrzebował kilku lat ogromnych zabiegów, aby uzyskać restytucyę. Jeżeli i to nie potrafiło go upamiętać, to z góry był przeznaczony na stracenie. Stracił też wszystko, co człowiek inteligentny stracić może: urząd, pensyę, stopień akademicki, prawa obywatelskie, a przedewszystkiem szacunek ludzi uczciwych...

O zasądzonych faktorach Falkiewicza szerzej nie piszemy, choć spotkała ich surowsza kara. Dla tego rodzaju indywidyów kryminał jest chlebem powszednim, a jeżeli w nim nie siedzą, to tylko przez przypadek...

Nie możemy jednak zgodzić się na to, aby w aferze Falkiewicza sprawiedliwość stanęła w połowie drogi. Sądy ukarały tych, którzy brali pieniądze za nadawanie posad nauczycielskich, lecz nie mogły ukarać, ze względów ustawowych, dających za nie pieniądze...

Ta więc druga część wymiaru sprawiedliwości należy do rady szkolnej krajowej. Rada szkolna krajowa posiada w aktach dochodzeń karnych przeciw Falkiewiczowi i towarzyszom szczegółowy wykaz nieuka-

ranych dotąd nauczycieli(lek), którzy za pieniądze zdobywali posady. Niechaj więc zrobi z nimi porządek w drodze surowych dyscyplinarek, bo, jeżeli są inspektorzy szkolni kanalie, to niemniejsze kanalie trafiają się między nauczycielstwem, kanalie, związane brudnymi interesami ze swoim zwierzchnikiem. Otóż sprawiedliwość społeczna domaga się, aby te kanalie także otrzymały surową karę, aby przez to dostarczyły odstraszającego przykładu, że nauczyciel tylko drogą uczciwej pracy i rzetelnej zasługi powinien w swoim zawodzie zdobywać dla siebie lepszą przyszłość.

Jeżeli rada szkolna krajowa i pod tym względem spełni swój obowiązek, w takim razie nauczycielstwu i społeczeństwu da zupełną satysfakcyę, a afera Falkiewicza stanie się groźną burzą, po której nadejdą inne, lepsze czasy...

---

## Z obecnej chwili.

Polepszenie bytu nauczycieli ludowych znajduje się w stadyum fatalnem. We Wiedniu nie uchwalono planu finasowego, który ma krajowi dostarczyć części dochodu na oświatę, we Lwowie niema mowy o zwołaniu sejmu. Przepadł w tym roku nawet dodatek drożyźniany. Sytuacya coraz bardziej się pogarsza, bo najpoważniejsze stronnictwa sejmowe, oburzone na nauczycielstwo z powodu fatalnej polityki „związku“, jego sojuszu ze Stapińskim i walki z biskupami, czynią wszystko, co mogą, aby, mimo pięknych słów, bytu nauczycielom „za karę“ nie polepszyć. Niechęć do nauczycielstwa ludowego, właśnie z tych samych powodów, wzrasta także w radzie szkolnej krajowej, jednem słowem mesyasze „związku“ przegrali kampanię na całej linii, nie wykazując ani jednej, choćby drobnej dla nauczycielstwa zdobyczy...

Za „związek“ cierpi ogół, cała ta olbrzymia reszta nauczycielstwa, która do „związku“ nie należy, a cierpi dlatego, iż nie wystąpiła solidarnie i energicznie przeciw „związkowi“, iż nie wyparła się wszelkiej z nim łączności, że nie napiętnowała związkowych mesyaszów jako największych szkodników, lecz pozwala im bezkarnie po kraju buszować..

I dokąd ta reszta nie zgniecie „związku“, jak na to zasłużył, dotąd nie będzie lepiej...

Przyznaje to także „Szkoła“ w numerze październikowym z b. r. w artykule „Położenie nauczycielstwa w dobie obecnej“.

Stwierdzając rozpaczliwy stan, w jakim się znajduje regulacya płac nauczycieli ludowych, czyni zań odpowiedzialnym „związek“. Nie zdobył się on dotąd, aczkolwiek reklamuje wciąż swe zasługi(!), na żaden krok u swoich możnych przyjaciół i protektorów, nie zmusił ich, iżby przynajmniej umożliwili innym posłom, aby ci przynaglili na pierwszych posiedzeniach sejmu większość sejmu do załatwienia choćby częściowego na razie, ale natychmiastowego żądań nauczycielskich. Związkowczacy nie umieli użyć należytego nacisku na swoich wspólników z „Wzajimnoji pomoczy“, aby ci zmusili posłów ruskich do zgodzenia się na zwołanie sejmu i wstawienie na pierwszy punkt porządku obrad załatwienia postulatów nauczycielskich.

Okazuje się słuszność naszego stanowiska (wywodzi dalej „Szkoła“), które zajmowaliśmy i zajmujemy, że sprawy nauczycielskiej nie należy stanowczo łączyć z żadną kwestyą polityczną. Stanowisko to nasze było zwalczane przez „związek“ z największą zaciętością, godną lepszej sprawy. Był on w tej sprawie nierozumnym manekinem w rękach posłów, którym potrzeba było nauczycieli do agitacyi i natrętnej roli rozbijaczy społeczeństwa. Gdyby c. k. protektorowie czarno-żółtego „związku“ sprzyjali choć odrobinę nauczycielstwu, to z dr. Bobrzyńskim byliby nie rozwiązywali sejmu w chwili kiedy — pod wpływem niezależnych od nich i od „związku“ czynników, została właśnie zwołana komisya szkolno-budżetowa, aby, korzystając z przysługujących jej ram ustawy, w porozumieniu z wydziałem krajowym, dać nauczycielstwu przynajmniej na ten rok dodatek drożyźniany.

„Związek“ — za cenę obietnic powiększenia swego wpływu przy pomocy różnych panów i otrzymania kilku mandatów poselskich — zachował milczenie, z d r a d z a j ą c  d l a  c e l ó w  p a r t y j n y c h  i n t e r e s y  n a u c z y c i e l s t w a. Za to kilku nauczycieli związkowych będzie mogło używać dopowiedzenia „były kandydat na posła“... Nie wiemy jeno, czy wdzięczne jest za to „związkowi“ krytycznie myślące nauczycielstwo, które na sobie musi doświadczać skutków polityki i stanowiska „związku“.

Ale pod innym jeszcze względem położenie nauczycielstwa jest jeszcze stokroć gorsze, niż było kiedykolwiek. Faktem jest, że n a u c z y c i e l s t w o  s t r a c i ł o  d z i ś  s y m p a t y ę  s p o ł e c z e ń s t w a, a to wyłącznie i jedynie przez „związek“. Wystarczyło być na zjeździe T. S. L. w Tarnowie i słyszeć chłopa z Galicyi zachodniej, gdy w sekcyi szkolnej żalił się na nauczycieli z pod sztandaru „związku“. Słowom tym chłopa, pełnego temperamentu i naprawdę śmiałego, towarzyszyło ogólne, milczące potakiwanie... Mogłyby też o tem powiedzieć coś redakcye pism ludowych, nam zaś wiadomo, że skargi płyną właśnie na nauczycieli, roznamiętnionych przez „związek“, ludzi o dziwnej psychice i specyalnym typie. Dla kwestyi nauczycielskiej, z której P. T. P. chciało zrobić kwestyę ogólną — narodową i dla której zjednywało szersze sfery obywatelskie, rozumiejące, że reformy szkolnictwa nie da się wprost pomyśleć bez zrealizowania słusznych żądań nauczycielstwa, dla kwestyi tej „związek“ przez swą politykę, swą ekskluzywność, swą taktykę i utrudnianie innym organizacyom naprawy jego błędów — obudził w rezultacie obojętność społeczeństwa, uczynił to zaś w szczególności przez to, że p o d d a ł  i  z a p r z e d a ł  z n a c z n ą  c z ę ś ć  n a u c z y c i e l s t w a członkowi (Stapińskiemu), który nie oczyścił się z wielu grzechów narodowych, nie oczyścił się z ciężkich zarzutów protegowania oszczerców i krzywoprzysiężców, fruktyfikowania mandatu poselskiego, zniszczenia instytucyi takiej, jak bank parcelacyjny, wywożenie za pieniądze trustu kanadyjskiego chłopów polskich za ocean na stałe osadnictwo. Z w i ą z e k  z d e p o p u l a r y z o w a ł  i  w y s t a w i ł  n a  ś m i e c h  n a u c z y c i e l s t w o, kandydując na posłów do sejmu kilku swoich zwolenników, z których jeden żadnego głosu nie otrzymał, inni zaś również padli. Nicby w tem nie było złego, gdyby nie wysunął tych ludzi przeciw kandydatom poważnym o lepszych szansach i gdyby nie żądał poparcia całego nauczycielstwa, które, nieuświadomione, tu i ówdzie składało krwawy grosz na swego przeciwnika politycznego. (Nawiasem nadmieniamy, że „związek“ n i e  z ł o ż y ł  d o t ą d  o b r a c h u n k u z tych pieniędzy, które zbierał po konferencyach i przy innych sposobnościach!) Tyle „Szkoła“.

Taki siew nie mógł wydać innego plonu, bo społeczeństwo galicyjskie jest bądź co bądź pod względem politycznym lepiej uświadomione, niż ta jego cząstka, która w stanie nauczycielskim podpiera sztandary „związkowe“, a głupim uporem i zacietrzewieniem chce nadawać ton polityce krajowej.

Hulajcie dalej, związkowi mesyasze, lecz pamiętajcie, że szalone dni waszego zapustu dobiegają końca, że niebawem za wasze wybryki zacznie się postna pokuta.., a po niej przyjdzie wytrzeźwienie, które was zmiecie z horyzontu nauczycielskiego życia...

---

## Kiwanie palcem w bucie na dwa fronty!

Afera nauczyciela Wizimirskiego, który został zawieszony w czynnościach członka rady szkolnej okręgowej i przeniesiony z Kleparowa do Jasła, dała związkowym mesyaszom asumpt do wypowiedzenia ogromnej wojny radzie szkolnej krajowej, tem bardziej, że p. Wizimirski należy do związkowych sztabowców, więc szło im o własną skórę, inaczej przemilczeliby tę sprawę z tak lekkiem sercem, jak przemilczeli niesłychane pokrzywdzenie nauczyciela Selwy, choć to pokrzywdzenie na prawdę ugodziło w prawa całego nauczycielstwa...

Ale że mesyasze związkowi, mimo całej swojej rycerskości, są podszyci zajęczą skórką, umią tylko politycznie krzyczeć i grozić, więc i ze sprawy p. Wizimirskiego urządzili — kiwanie palcem w bucie na dwa fronty.

We Lwowie rolę tę spełnił p. Smulikowski, na swoim „olbrzymim“ wiecu, składającym się z garstki nauczycieli i kilkakroć większej ilości towarzyszy z pod czerwonego sztandaru. Nahukano tam i nagrożono radzie szkolnej krajowej, ile tylko wlazło. Rozgłoszono po dziennikach, iż równocześnie odbywają się takie same wiece w całym kraju, choć na prowincyi o takich wiecach nikomu się nie śniło, bo prowincya jest już znudzona ciągłem krzykactwem wobec braku jakichkolwiek pozytywnych rezultatów.

W Krakowie natomiast zwołał p. Nowak zjazd „wszystkich“ reprezentantów nauczycielskich w radach szkolnych okręgowych, aby zaznaczył swoje stanowisko wobec sprawy kol. Wizimirskiego. Na ten zjazd przybyła rzeczywiście kolosalna ilość owych członków, bo trochę więcej, niż

dziesięciu, a po „długiem i głębokiem“ rozpatrywaniu zapadła prawdziwie salomonowa uchwała.

Delegaci wysłali niby grzmiący, a w istocie wcale lojalny telegram prostetujący do ministerstwa wyznań i oświaty (a jak był wstydliwie ułożony, świadczy najlepiej, jego treść podana do dzienników). Potem zjazd oświadczył, iż „wszyscy“ reprezentanci nauczycielstwa ludowego w radach szkolnych okręgowych z wyboru zrezygnują ze swoich godności, jeżeli im to „Związek„ uczynić nakaże.

Że z tego będą „nici“, łatwo przewidzieć. Garstka delegatów, obradująca w Krakowie, nie może decydować o ogromnej, nieobecnej na owym zjeździe większości i bardzo jest krucha nadzieja, czy na wezwanie „Związku“ znalazłoby się ewangelicznych „trzech sprawiedliwych“, którzyby swe mandaty rzeczywiście złożyli. Zarząd związku wie o tem bardzo dobrze, więc podobnego nakazu nie wyda. Przypisze sobie jednak jako wielką zasługę wobec rady szkolnej krajowej, iż „powstrzymał wzburzonych“ delegatów od spełnienia tego „skandalu“. Będzie więc „wilk syty i koza cała“, a brać związkowa pośledniejszej sorty otrzyma nowy powód do piania baranich pochwał o heroicznej odwadze centralnych mesyaszów w obronie „najżywotniejszych“ spraw nauczycielskich. „Sztuką barany tłuką“, a to sztuka najlepiej kwitnie w Krakowie.

Takie ma znaczenie — kiwanie palcem w bucie na dwa fronty!

## Drugi inspektor szkolny pod kluczem.

Pan Julian Nowina Nowakowski, pupilek Bobrzyńskiego, głośnym był od dawna ze skandali erotycznych, które uprawiał z oddanemi sobie nauczycielkami na rozmaitych posadach inspektorskich. Już najpóźniej po aferach jarosławskich należało go napędzić z urzędu, bo inspektor szkolny powinien być człowiekiem na wskróś moralnym, nie demoralizatorem. Wszystko jednak p. Nowakowskiemu, jak podobnej instynktami bandzie z pośród współczesnych inspektorów, uchodziło bezkarnie, bo panowie ci mieli „polityczne“ zasługi, polegające na lizuństwie wobec wyższych i dręczeniu nauczycielstwa, co uchodziło za dowód inspektorskiej energii.

Brykał więc pan Julian, brykał, a ile łez biednych, uczciwych nauczycielek towarzyszyło temu brykaniu, o tem już nie wspominamy. Brykał, aż do nadejścia ostatnich czasów, w których dłużej ze swoimi instynktami utrzymać się nie mógł, więc go jako złotokołnierzowca, ze wszystkimi honorami, z całą emeryturą, przeniesiono w stały stan spoczynku.

Ale „czem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci“. Spełniło się to na p. Nowinie Nowakowskim. Sądził, że na emeryturze może tak samo bezkarnie brykać, jak brykał z podwładnemi, drżącemi o swój los nauczycielkami, które jednem pociągnięciem pióra mógł zniszczyć. I wskutek takiego pojmowania sprawy pośliznęła się mu noga...

Oto doniosły lwowskie dzienniki, że p. Julian Nowakowski uwiódł młodziutką panienkę, z dobrego domu, że ją podstępnie ściągnął do swego mieszkania, upoił, a następnie w stanie niepoczytalnym w bestyalski sposób zbezcześcił. Przypuszczał zapewne, że rodzice ofiary, dla uniknięcia skandalu, o całej sprawie przemilczą, a przez to uratują jej opinię. Stało się jednak inaczej. Rodzice p. G., wezwali lekarza dr. S., a gdy ten fakt zgwałcenia skonstatował, wydali zbrodniarza w ręce policyi, skąd powędrował do kryminału...

W wypadku tym jest rzeczywiście palec Opatrzności. P. Nowakowski ściągnął na siebie karę, już za poprzednie sprawki w czynnej służbie inspektorskiej od dawna zasłużoną. Podzieli los byłego inspektora Falkiewicza, który za młodych lat inspektorskich także z romantyczności słynął. Szczęście, iż dotąd nie znalazł się, jako „im Bunde der Dritte“, emerytowany, złotym kołnierzem i złotym krzyżem zasługi z koroną udekorowany erotyczny inspektor Pallan, ale kto wie, czy i jemu kiedy przynajmniej na emeryturze, noga się nie pośliźnie, niech więc będzie ostrożny. O innych, dotąd służących inspektorach amantach na razie nie wspominamy.

A teraz konsekwencye aresztowania p. Nowakowskiego. Spadła przez to wielka niesława na jego kolegów inspektorów, że pomiędzy nimi mógł się wychować taki ananas. Nie zyskała również na honorze rada szkolna krajowa i może teraz żałuje, że dawniej temu panu nie skręciła karku. A opinia publiczna została tym faktem jeszcze więcej zaniepokojoną, niż kubaniarstwem Falkiewicza, bo uczciwość dobrze wychowanych panien, narażonych później jako nauczycielki na bydlęce ataki tego lub owego kacyka szkolnego, jest stokroć ważniejszą, niż kradzież pieniędzy szkolnych, lub kubaniarstwo. Rada szkolna krajowa niechaj zrozumie, iż pod tym względem powinna być wobec inspektorów szkolnych jak najsurowszą, a po pierwszym wypadku zalecanek inspektora do podwładnych nauczycielek powinna go napędzić na cztery wiatry.

Obecnie powiał w radzie szkolnej krajowej prąd zdrowszy w zapatrywaniu na działalność inspektorów szkolnych. Władza ta wydaje ich w ręce sądu, przerzuca, pensyonuje, lecz to wszystko jeszcze za mało, bo za dużo wsród nich z dawnych czasów pozostało demoralizacyi. Mamy jednak nadzieję, że rada szkolna krajowa z tej drogi nie zejdzie i przez długie lata troskliwie konserwowaną szkolną stajnię Augiasza gruntownie wyczyści...

Oby się to stało najrychlej!

## Czy było nadużycie?

Mesyasze związkowi wciąż odgrzewają sprawę swego kolegi, p. Wizimirskiego, który wyleciał z rady szkolnej okręgowej i z posady z pod Lwowa, na inną, do Jasła. Tubalnym głosem wrzeszczą na swoich wiecach i w swoich piśmidłach, że ustawa została pogwałcona, bo przewodniczący rady szkolnej okręgowej, w tym wypadku radca namiestnictwa, rzekomo nie miał prawa zawieszać p. Wizimirskiego, jako członka rady, za jego zachowanie się na posiedzeniu...

Takie wrzaski urągają przedewszystkiem pojęciom prawnym. Gdyby przewodniczący rady szkolnej okręgowej nie miał prawa suspenzy, mógłby każdy członek urządzać na jej posiedzeniach najordynarniejsze borby, zamieniać je w karczmy. Żaden członek rady szkolnej nie posiada prawa nietykalności, a, czy starosta zawiesił go za borby słusznie, lub niesłusznie, w obowiązkach członka, o tem nie rozstrzyga członek, lub jego mocodawcy, którzy na owem posiedzeniu nie byli i nie znali jego przebiegu, lecz przełożona władza c. k. starosty, t. j. c. k. namiestnictwo...

Co się tyczy afery p. Wizimirskiego, już z tego tylko, co o niej pisały organa związkowe, wnosimy, że tenże urządził na posiedzeniu rady szkolnej okręgowej skandaliczną borbę, że rzucał się nie tylko na c. k inspektora szkolnego, lecz także na Towarzystwo pedagogiczne, a stanął ściśle na stanowisku „związku nauczycieli ludowych“. Dowodzi to partyjnego zacietrzewienia, ergo, że p. Wizimirski nie dorósł do swego zadania — bo co innego wrzeszczeć przy boku p. Nowaka lub Smulikowskiego na zjeździe związkowym, a co innego rola reprezentanta całego nauczycielstwa okręgu — bez względu na przekonania polityczne i przynależność do rozmaitych partyi...

P. Wizimirski był w lwowskiej zamiejskiej radzie szkolnej okręgowej właściwie nie reprezentantem ogółu nauczycieli tego powiatu, tylko eksponowanym mesyaszem związkowym. Świadczy o tem między innymi fakt, że na kierownictwo jednej ze szkół podmiejskich forsował pono w radzie szk. przeciw starszemu w latach służby nauczycielowi, o wiele młodszego, a czynił to dlatego, że ów starszy nauczyciel nie chciał należeć do „Związku“ i „ogniska“. Ten sam p. Wizimirski, jak pisze „Szkoła“ na str. 66, rzekomo „ofiara“ i „męczennik“, mógłby także coś powiedzieć na temat gróźb, które „ognisko“ lwowskie rzucało pod adresem nauczycieli, nie należących do „ogniska“, a które brzmiały, że nie dostanie stałej posady nikt, kto się do „ogniska“ nie zapisze... Czyż może być większa krzywda, jak odbieranie chleba człowiekowi za to, że ma swoje własne przekonanie? Czy postępowanie takie nie graniczy z istynno-ruskiem czarnoseciństtwem?...

Teraz rozumiemy wrzaski, podnoszone przez związkowych mesyaszów na związkowych wiecach. Idzie im o własną skórę. Stracili ważny posterunek w stolicy kraju do wywierania terroru, na którym się opierają. Lecz z tych samych powodów uczciwe, krytycznie myślące nauczycielstwo, przyjęło zarządzenie rady szkolnej krajowej z wszelkiem uznaniem, nie widzi w niem żadnego naruszenia ustawy, lecz ochronę mniejszości, jeżeli nie większości, przeciw której interesom p. Wizimirski, jako zapalony agitator związkowy, wrogo występował. I ogół z pewnością na tem nie straci, jeżeli przekonaniami pokrewni p. Wizimirskiemu reprezentanci nauczycielstwa w radach szkolnych okręgowych, złożą swoje mandaty, jak zapowiadali na zjeździe w Krakowie. Ogół tego pożąda i na wymianie takich reprezentantów, tylko skorzysta. Niech więc ci panowie czem rychlej stawią się w słowie.

## Kolosalne pomysły naszych mesyaszów.

Dnia 19. i 20. sierpnia b. r. odbyło się w Wiedniu posiedzenie wydziału związku nauczycielstwa słow. w Austryi. Między innymi byli tam pp. Nowak, Stroński i Jakimowski i tych ostatnich adlatus — M. Senycia, jako gość. Posiedzenie otworzył przedmową przewodniczący, kol. M. Hajny, czech. Omawiano: 1) sprawozdanie sekretarza z zgromadzenia delegatów w Krakowie 23. sierpnia 1912. roku; 2) sprawę delegacyi wolnomyślnych związków nauczycielskich wszystkich narodowości w Austryi, do których należy po 13 członków związku stowarzyszenia nauczycielstwa z Deutschösterreichischer Lehrerbundu a po jednym z związku włoskiego i rumuńskiego nauczycielstwa; 3) sprawę sanatoryów słowiańskiego nauczycielstwa nad adryatyckiem morzem; 4) wnioski na zmianę państwowej ustawy szkolnej; 5) regulacyę płac nauczycielskich; 6) zniżki dla nauczycielstwa na kolejach państwowych; 7) sprawozdanie kasowe związku; 8) stosunki nauczycielstwa w Krainie; 9) obywatelska swoboda nauczycielska i wolność przekonań i 10) wolne wnioski, między którymi uchwalono, że walne zgromadzenie związku odbędzie się 1914. roku we Lwowie, a zjazd słowiańskiego nauczycielstwa 1915. roku w Pradze.

Przy sprawozdaniu kasowem, które dwaj koledzy czescy pomagali p. Strońskiemu ułożyć, p. Stroński, jako kasyer, ażeby się czemś oryginalnem popisać, jako że 10-halerzówki nie chciały same wpływać do skarbca związku pod jego zarządem zostającego, aczkolwiek stroskaną była wielce jego głowa, że ze swoim kumpanem Jakimowskim nie będzie mógł tak często jeździć na wycieczki w obce kraje, więc postawił wspaniały wniosek, ażeby wszyscy członkowie towarzystw nauczycielskich płacili mu nie po 10 hal., ale po 20! Na nieszczęście kol. Skala, z dobrodusznym uśmiechem wyświetlił stroskanemu Strońskiemu, że skoro tenże przysiądzie fałdów i ściągnie dotychczasową należytość od towarzystw nauczycielskich, to starczy mu na wycieczki nawet do Lublany i nie będzie potrzeby w tak ciężkim dla nauczycielstwa roku, ściągać aż po 20 hal. od członków. Na taki argument, któremu wszyscy obecni przytaknęli, p. Stroński schował ogon pod siebie i umilkł, przekonawszy się, że stoickie odwieczne milczenie jego kompana Jakimowskiego, jest — złotem!...

Lepiej powiodło się sojusznikowi od „reorganizacyi" komitetu, p Nowakowi. Ta gruba ryba, jako że jest radcą, honorowym członkiem i namazańcem galicyjskiego nauczycielstwa, zrobiła swojem przemówieniem „ogromne", „kolosalne", „niebywałe" wrażenie i wydział, uważając, że obecny rok wszelkich klęsk w Galicyi nadaje się „znakomicie" na różne „ekscesy", uchwalił urządzić sobie widowisko z zbiegowiska tych „dziesięciu tysięcy" zorganizowanych z p. Nowakiem galicyjskich głodomorów w Wiedniu, pod nazwą „wielki demonstracyjny zjazd całego przedlitawskiego nauczycielstwa", jako, że czescy koledzy o wiele lepiej sytuowani od nas i do Wiednia im niedaleko. Pan Nowak wobec tego sukcesu, pono złapał się za.. głowę!...

Ale pp.: Hajdukiewiczów, Strońskich, Jakimowskich wiecznie „cosik tyrpie", że ich panowanie w „Wzaj. pomoczi" nie długie. Obmyślają więc wiecznie coś także kolosalnego, ażeby czemś uświęcić, utrwalić i uwiecznić swoje panowanie w towarzystwie. Przed kilku laty kol. Iw. Bucmaniuk podał w „Praporze" myśl zbudowania domu ukr. nauczycielstwa im. Hrinczenki, niezwykle zasłużonego nauczyciela lud. na Ukrainie. Otóż ci panowie zareprodukowali nauczycielstwu myśl tę jako swój wynalazek i na urzeczywistnienie tej myśli wybrali w sam raz ostatnie 2 lata zastoju finansowego, niepewności wojennych, elementarnych klęsk i ogólnej nędzy nauczycielskiej. Już nawet wyszukali płatnego referenta w osobie jednego ze swoich pupilów, który całą tą sprawą ma się zająć, a dla genialnych inicyatorów zostaną słodki szmer podziwu dla zasługi, honorowe dyplomy i marmurowe ich biusty w przedsionku nauczycielskiego domu!... Ach, jakie to miłe, łechcące! Już nawet zebrali na ten cel 1193 kor. 59 hal, w co włączyli różne inne fundusze „na przynętę", a z czego wydali już na sam „referat" 465 kor. 68 hal. — akurat, jak z sanatoryum nauczycielskiem Budzynowskiego. A w numerze 3. „Uczyt. Słowa" z 1. października 1913. roku umieścili siarczysty wstępny artykuł z wezwaniem, by nauczycielstwo natychmiast zebrało **50.000 kor.** na budowę własnego domu, gdyż panowie ci już wyszukali we Lwowie, „dwupiętrową, wspaniałą kamienicę, (gdzieby nauczycielstwo z wdzięczności pomieściło ich marmurowe popiersia), a nawet nawiązało już wstępną umowę"...

50.000 kor.! Czyż to taka wielka suma? — pytają ci panowie w wspomnianym artykule. Ukr. nauczycielstwa jest 3.000. więc gdyby na każdą osobę nauczycielską rozdzielić tę kwotę, to przypadnie po 16—30 kor. od osoby — konkludują dalej, myśląc niezawodnie, że każdy nauczyciel tak, jak oni, zdobył sobie jakieś beneficya i nie odczuwa tak, jak oni, teraźniejszych ciężkich czasów. Do kupna domu — rezonują dalej — przyczynią się także wszystkie ukraińskie instytucye i społeczeństwo. — Te instytycye, które w tym wyjątkowo ciężkim roku same muszą przebywać kryzys finansowy, a w dodatku utrzymywać setki szkół prywatnych i burs, gdyż społeczeństwo, wskutek ciężkich czasów i klęsk elementarnych, swoją ofiarność już zmniejszyło. A panowie z „Wzaj. pomoczi" myślą, że społeczeństwo na ich bezmyślny rozkaz otworzy worek, dla zdobycia im w lekki sposób popularności. Nie dom budujcie, a oszczędzajcie grosz członków na zapomogi i pożyczki, na pomoc wzajemną, jakich podupadłe nauczycielstwo w tym i następnym roku będzie potrzebować więcej, jak kiedyindziej!...

---

**Krytyka kol. Iw. Bucmaniuka, wygłoszona w dniu 20. marca 1913 na walnem zgromadzeniu „Wzajimna pomicz" we Lwowie, przy dyskusyi nad sprawozdaniem z czynności tego towarzystwa.** C. d.

Na zjeździe tym był Serb, kol. Jowanowicz, który zaprosił obecnych na zjeździe do Serbii. Nasi panowie delegaci, rozumie się, natychmiast skorzystali z zaproszenia i cichaczem czmychnęli do... Serbii. Jaką korzyść odniosło ukr. nauczycielstwo z tej przejażdżki, wiedzą czytelnicy „Uczyt. Słowa" z sławnego artykułu p. Strońskiego. Z niego dowiedzieliśmy się, że p. Stroński pięknie śpiewał przed kawiarnią na ulicach Belgradu, „bo był wówczas przy głosie", że serbscy ministrowie palą liche papierosy, nie takie, jak galicyjski głodomór, albo „dyrektor" Wzaj. Pom. i że w Belgradzie jest kiepska wódka (p. Stroński w lwowskich knajpach popsuł sobie żołądek! — przyp. zecera), ale za to jest tam wyśmienity „pilznerek"!... Za ten wyśmienity artykuł zapłaciło towarzystwo 310 czy 320 kor.!... Kto jednak czyta czeskie nauczycielskie gazety, ten wie, co znaczy świadoma, ideowa działalność nauczycielskich organizacyi. Przemówienia czeskiego nauczycielstwa, osobliwie mowa czeskiego kolegi Ulehli na zgromadzeniu serbskiego nauczycielstwa, świadomość celów czeskiego nauczycielstwa i umiejętność wyzyskania takiej sposobności dla celów szkolnictwa, oświaty i polityki, wywarła ogromne wrażenie na serbskiem nauczycielstwie, obecnych ministrach i szefach sekcyjnych, którzy następnie prowadzili z czeskiem nauczycielstwem długie, poważne rozmowy, obdarowali czechów licznemi dziełami serbskiej literatury i podnieśli wysoko ocenę czeskiego nauczycielstwa, o czem szeroko rozpisywały się serbskie gazety, n. p. „Uczytel". A z naszymi delegatami trącił się minister... czarką... za śpiew!...

Pp. Stroński i Jakimowski, interpelowani na radzie nadzorczej, usprawiedliwili się, że o zjazdach tych dowiedzieli się w ostatniej chwili i nie mogli już zwołać posiedzenia dla mianowania delegatów na te zjazdy. Jednak w „Vjestniku" czeskim za maj 1912 było obwieszczenie o zjeździe w Krakowie, a zatem obwieszczenie takie z związku słow. naucz. dostała i dyrekcya. Zresztą p Jakimowskiemu, jako przewodniczącemu Wzaj. pomicz., towarzystwo to przedpłaca wszystkie organizacyjne naucz czasopisma; nie czyta ich więc, albo „zapomniał"... Ale takie postępowanie powoduje ten nieład, jaki widzimy w towarzystwie, jaki musi doprowadzić towarzystwo do upadku; postępowanie takie jest lekkomyślnem, samowolnem rozrzucaniem wkładek członków — biednego nauczycielskiego grosza! Pp. Jakimowski i Stroński niezawodnie przypominają sobie, że przed 2. czy 3. laty ja postawiłem zaraz na pierwszem posiedzeniu rady nadzorczej mianowanie delegatów i referentów dla pojedynczych agend, a więc i do związku słow. naucz., co też wówczas uchwalono. Czyżby ten ład i konsekwentna robota dla pp. Strońskiego i Jakimowskiego były niewygodnymi? Pytam się także członków rady nadzorczej, na jakiej podstawie przyznano pp Jakimowskiemu i Strońskiemu kilkaset koron na te wycieczki i czy walne zgromadzenie zatwierdzi to samowolne szafowanie wkładkami członków, których nie staje na zapomogi dla chorych, podupadłych i prześladowanych kolegów i koleżanek? (Do rzeczy dodamy tu, że p. Stroński, ściągnąwszy na walne zgromadzenie członków z lwowskiego okręgu, przy pomocy kasy towa-

rzystwa i odpisywaniu zaległych wkładek, kpił sobie z tego zapytania, a następnie oświadczył, że on, jako dyrektor, z urzędu jeździ na wszelkie zjazdy i, gdy zechce, to nawet do Ameryki pojedzie. Ta bezczelna i impertynencka jego odpowiedź powinna już raz otrzeźwić członków towarzystwa i tak w interesie majątku towarzystwa, jak i rozwoju jego, powinni wysłać tego pana, choćby na własny koszt — do Ameryki! Obecnie ma być uchwaloną zmiana statutu w tym kierunku, ażeby tak, jak we wszystkich innych towarzystwach, nie lwowski wspólnie z kołomyjskim oddziałem, majoryzowali ogół członków towarzystwa dla celów jednej kliki, ale ażeby zjazd delegatów z całego kraju był gospodarzem towarzystwa i o niem decydował. Wszystkie więc oddziały okręgowe powinny uchwalić jak najspiesznej tę zmianę statutu i przypilnować, ażeby dla takiej uchwały zwołano jak najspiesznej nadzwyczajne walne zgromadzenie, do czego właśnie klika z lwowskiego i kołomyjskiego oddziału nie chce dopuścić.).

## O zeszyty szkolne.

Na łamach niektórych pism wszczęła się polemika, skąd nauczyciele ludowi powinni sprowadzać zeszyty: czy od firmy Procnera z Krakowa, która zyskiem dzieli się z krakowskim „Związkiem naucz. lud.“, czy też z fabryki czerlańskiej, pozostającej w tym samym stosunku do polskiego Tow. pedagogicznego. Gorliwi związkowcy chcieli ten handel w swoich rękach zmonopolizować, przeciw temu zaprotestowali naturalnie członkowie zarządu głównego P. T. P.

Co do nas, wolelibyśmy, aby zysku ze zeszytów nie miało ani pierwsze ani drugie stowarzyszenie, lecz by między obydwoma temi stowarzyszeniami powstała uczciwa konkurencya, zmierzająca do zniżki zeszytów, które u nas, na galicyjskie stosunki, są szalenie drogie, o wiele droższe, niż w każdej innej prowincyi austryackiej. Tej drożyźnie nie możemy się nawet dziwić. Skoro bowiem p. Procner czy p. Wieser z Czerlan od każdego zeszytu płaci podatek na rzecz tego czy owego stowarzyszenia, to ów podatek muszą przerzucić na kupujących, licząc za te grzeczność znowu osobny dodatek dla firmy, na pokrycie kosztów administracyi.

Taka manipulacya stanowczo nie przemawia do naszego przekonania, tak samo, jak nie jest miłą dla wyzyskiwanego ludu, który coraz więcej sarka na drożyznę zeszytów, książek i ogólne podrożenie przez to nauki szkolnej.

Żaden zeszyt nie powinien być w szkole ludowej droższym nad 5 halerzy i za tę kwotę, wobec znanej taniości papieru przy całowagonowych obstalunkach, można wyprodukować zeszyt wcale przyzwoity, czy do kaligrafii, czy do ćwiczeń piśmiennych, czy wreszcie do rysunków. Zeszyty droższe są zbytkiem, na który ludu naszego nie stać, lub zdzierstwem, ze względu na opodatkowanie dla „Związku“ lub P. T. P., albo jednem i drugiem.

Lud utrzymuje szkoły i nauczycieli ludowych. Nie żądajmy przeto od niego, aby ponadto utrzymywał jeszcze nauczycielskie stowarzyszenia, bo żądania takie nie są ani kulturalne, ani etyczne, a na powagę stanu nauczycielskiego rzucają ponury refleks.

Może niniejsze uwagi komu się nie spodobają. Trudno, nie myślimy naszych zapatrywań ukrywać pod korcem, tem bardziej, jeżeli dotyczą sprawy ważnej i słusznej, a tak jest w sprawie zeszytów szkolnych. Lepiej, że niezawisłe nauczycielstwo samo się zreflektuje i zrzeknie „takich dochodów“, niżeliby musiało to uczynić kiedyś pod presyą czy to sejmu, czy też władz szkolnych, które, aby te praktyki przeciąć, mogą zaprowadzić monopol zeszytów szkolnych, jak przeprowadziły monopol książek szkolnych i druków.

Lepiej więc, iżby owe stowarzyszenia z własnej pobudki nawróciły na właściwą drogę...

## Wiadomości potoczne, pedagogiczne i naukowe.

**Z krakowskiego „Ogniska“.** Dnia 17. października b. r. obradowano w niem nad użyciem nowych środków, któreby powstrzymywały napływ „obcych“ t. j. zamiejscowych nauczycieli do Krakowa. Młodzieniaszkowie, którzy mają zaledwie kilka lat służby, a całą ich zasługą, iż od początku, w wygodnych warunkach, służą w Krakowie, bardzo się gniewają, że „dotąd“ nie mają stabilizacyi i, lubo nie posiadają egzaminów wydziałowych, zawczasu chcą się zaasekurować, by stokroć godniejsi, lepiej zasłużeni nauczyciele z prowincyi, nie weszli im w drogę, bo „Kraków tylko do nich“, tutejszych należy. Wtórowała im w tem bardzo delegatka do rady szk. okr., p Spławińska Takie uchwały uważamy za zuchwalstwo i czyn w wysokim stopniu niekoleżeński wobec nauczycielstwa prowincyonalnego, które to właśnie krakowscy mesyasze ściągają pod sztandary „związkowe“ i plotą im smalone duby o solidarności, miłości koleżeńskiej i t. d. Na to władze szkolne powiny odpowiedzieć postanowieniem, iż posady nauczycieli tymcz. w miastach stołecznych mogą otrzymywać tylko takie siły, które posiadają egzamin wydziałowy, więc poprzednio musiały się zasłużyć na prowincyi. Dla maturantów seminaryalnych bezpośredni dostęp do posad tymczasowych w miastach stołecznych powinien być bezwarunkowo zabroniony.

**„Prezes“ Nowak abstynentem** W Krakowie odbyła się niedawno wystawa antialkoholowa, którą bardzo się zainteresował urządzający ją komitet, a pijacy od niej stronili, tem bardziej, że dostęp był za opłatą! Przy otwarciu wystawy, jako że powstała głównie kosztem subwencyi miejskiej, przemawiał prezydent m. Krakowa p. Leo, no i prezydent „Związku“, p. Nowak. Ostatni ślubował imieniem „całego nauczycielstwa“ bezwzględną wstrzemięźliwość od używania alkoholu! Trzymamy czcigodnego „prezydenta“ za słowo. Niech dokona tego cudu, choćby tylko w zarządzie związkowym!

**Prezes Nowak uzyskał doktorat.** Wytykaliśmy niejednokrotnie p. Nowakowi, że, jako krakowski nauczyciel ludowy, dotąd nie złożył egzaminu wydziałowego, a przez to nie może być w tem mieście kierownikiem szkoły. I oto spotkała nas radosna niespodzianka Na drukowanej, po całym Krakowie rozlepionej odezwie komitetu, urządzającego uroczystość ku czci ks. J. Poniatowskiego, figurował p. Stanisław Nowak, prezes „Związku“ z tytułem „dr.“. Wprawdzie pedele uniwersyteccy nic o tej promocyi nie wiedzą, nie wiemy i my, którego fakultetu doktorem został p Nowak, przypuszczamy jednak, ku większej chwale „Związku“, że co najmniej dwu fakultetów, t j prawa i filozofii. Z tego też tytułu składamy mu publicznie należną gratulacyę, a sądzimy, iż będą jej towarzyszyły tysiące telegramów od związkowego nauczycielstwa. Niech żyje prezes „Związku“, dr. Stanisław Nowak!

**Z Nowego Sącza.** Jak wszędzie, tak i w naszym okręgu szkolnym, z wiadomych powodów, okazał się brak posad, a wielu nauczycieli i nauczycielek pozostaje bez chleba. Gdzieindziej radzą temu pensyonowaniem „żelaznych“ nauczycieli i dyrektorów, jak n p. stało się to niedawno w Tarnowie. Tylko u nas o tem głucho, bo inspektor szkolny zbyt miękkiego serca. Tak n. p. służy jeszcze p. Kraszewski, który ukończył preperandę za czasów konsystorskich i ma za sobą około 50 lat pracy zawodowej! Ponieważ jest człowiekiem bardzo zamożnym, właścicielem kilku realności i kapitałów, a bez kosztownych obowiązków rodzinnych, bo jedyna córka jest stałą nauczycielką w Nowym Sączu, więc mógłby już iść na emeryturę, opróżnić kierownictwo, a przez to spowodować awans dla kilku nauczycieli. Tak samo mógłby iść na pensyę kierownik szkoły w N. Sączu, p Kostrzewski, rówieśnik pana Kraszewskiego i t d. Staruszkowie, miejcie litość nad biednymi kolegami bez chleba! Czego służycie, skoro niczego więcej nie możecie się dosłużyć? Czy czekacie, aż się do was zabierze z urzędu rada szk. kraj.? Czy nie lepiej iść w dobrze zasłużony stan spoczynku na „własne żądanie“.

**W Starym Sączu** opróżniła się przy tamt. seminaryum naucz. męskim posada nauczyciela z grupy III., na razie zastępczo Ubiegają się o nią siły całkiem młode, z okręgu nowosądeckiego, składają wyfraczeni wizyty dyr. Magierze, byle tylko uczepić się rządowej służby, a potem wszystko już pójdzie łatwo. Zwracamy na ten fakt uwagę c. k rady szk. krajowej. Po smutnych zajściach, których widownią było nie tak dawno seminaryum starosądeckie, należy powoływać na posady naucz. przy tym zakładzie siły poważne, starsze służbą, przedewszystkiem z innych okręgów szkolnych, wolne od miejscowych stosunków i stosuneczków, które, niestety, ze szkodą szkolnictwa, wiodą prym w Sądeczyźnie.

**Inspektor Ciembroniewicz** bardzo się na nas pogniewał za artykuły poprzednio o nim pomieszczone. Trudna rada. P. Ciembroniewicz ze swojemi studyami i zasługami nie jest dla nas powagą — niechby przynajmniej nie krzywdził nauczycieli (sprawa p. Dąbrowskiej, którą chciał swoją wizytacyą utrącić) i pracował w myśl ruskiego przysłowia: „sedy tycho, ne rypajsia“! Inaczej z przeszłości i działalności p. Ciembroniewicza będziemy podawali coraz ciekawsze szczegóły ku uciesze naszych czytelników. Verstanden? panie Ciembroniewicz.

**Z Bochni.** Sprawa p Dąbrowskiej, tymczasowej nauczycielki w Wiśniczu, która po kilkunastu latach służby nauczycielskiej została zwolniona przez radę szkol. okręg. w Bochni z zawodu nauczycielskiego, rzekomo z tego powodu, iż rada szkol. kraj. poleciła zwijać istniejące oddziały nadetatowe, o czem pisaliśmy obszerniej w poprzednich numerach „Gazety szkolnej“, wzięła dla kacyków bocheńskich obrót niespodziewany... Oto rada szkolna krajowa zniosła zarządzenie bocheńskiej rady szk. okręgowej, poleciła p. Dąbrowską wprowadzić na nowo w obowiązki służbowe na tej samej posadzie i wypłacić jej za czas ubiegły niesłusznie powstrzymaną pensyę. Jest to dowodem, że w radzie szkol. kraj. wzrosło poczucie sprawiedliwości wobec niesłusznie gnębionego nauczycielstwa. Nadmieniamy, iż w tej sprawie interweniowało w R. szk. kraj., jak widać skutecznie, polskie Towarzystwo ped., gdy krakowski „Związek“ tę sprawę, podobnie, jak sprawę pana Selwy, pominął milczeniem.

**Z Myślenic.** Insp. szk., ks. Fonferko, przeszedł na emeryturę po wysłużeniu lat obowiązkowych, z uznaniem cesarskiem. Cieszył się ogromną nienawiścią „związkowców“ dlatego, iż krytycznie zapatrywał się na ich działalność i otwierał na nią oczy światlejszemu nauczycielstwu. Smarowano go też za to w gazetce związkowej, gdy n. p. inspektor Udziela, o którym sto razy więcej można pisać, był w niej nietykalny — jako życzliwy opiekun „ruchu związkowego“, posiadający w centralnym zarządzie „związku“ swoich mężów zaufania w osobie p. Taroniego, Szada i innych..

**Projekt budżetu krajowego na r. 1914.**, wygotowany dla niezwołanego sejmu, wykazywał przy wydatkach w kwocie 77 milionów koron, 33 mil. kor. niedoboru, na co proponował podwyższenie podatków do 121%! Sejmu nie było i w tym roku nie będzie, więc wydział krajowy musi gospodarować w dawnych granicach.

**Podwyższenie kontyngentu rekruta** dla armii austryackiej wyniesie rocznie o 40.000 ludzi więcej, co pochłonie setki milionów nowych wydatków. Zniżono zarazem wzrost poborowych do 152 cm. Dla wojska muszą być pieniądze, na oświatę niema!

**O uwięzieniu insp. Nowakowskiego** donoszą dzienniki, iż tenże zbrodnię zgwałcenia p. Kazimiery G. dokonał z całym cynizmem i premedytacyą, do których tylko ludzie tego pokroju, co on, są zdolni. Zapoznał się z rodzicami panny na zjeździe komitetu narodowego, we Lwowie, w którym jako mąż zaufania partyi wszechpolskiej brał udział (ładny patryota!), przedstawił się im jako kawaler(!), następnie jako znajomy i starający się o rękę pięknej, 17-letniej p. K., zwabił ją do handlu Musiałowicza na obiad, spoił ją przy obiedzie, zawiózł ze sobą

nieprzytomną do hotelu Stadtmüllera, zatrzymał w nim całą noc i dopiero drugiego dnia, po spełnionym gwałcie i ciężkiem uszkodzeniu ciała, odesłał rodzicom dorożką do domu! Nikczemny zbrodniarz siedzi już w kryminale i nie minie go surowa kara. Przy sposobności wyrażamy zdziwienie, dlaczego „Kurjer lwowski“, najpoczytniejsze pismo wśród nauczycielstwa ludowego, opisując zbrodnię, przemilczał nazwisko zbrodniarza, czego nie uczyniła arcyłojalna w takich razach „N. Reforma“. Przecież nauczycielstwo powinno znać nazwisko tego ptaszka, aby nie miało podejrzeń ku innym inspektorom.

**Równouprawnienia żargonu** domagają się w Galicyi nie tylko syoniści, lecz także socyaliści żydowscy, jednem słowem ogół galicyjskiego żydowstwa. Żądają wprowadzenia żargonu do szkół, urzędów i sądów, dopuszczenia żydów do opanowania administracyi kraju; czyli kompletnego ujarzmienia ludności chrześcijańskiej. Trudno o większą bezczelność — jest ona możliwą tylko w kraju tak szarpanym wewnętrznemi niesnaskami, jak Galicya.

**Z Przemyśla** donoszą, że księżna Marya Lubomirska z Miżyńca, celem uzyskania taniego robotnika do robót w polu około kopania kartofli, zarządziła zamknięcie szkoły we wsi powyższej, a całą dziatwę szkolną wypędziła do pracy. Jak za czasów pańszczyźnianych! Cóż na to powie p. Dembowski?

**Krajem bez analfabetów** jest Norwegia, lubo stosunki są w niej dla oświaty fatalne, z powodu ogromnego rozrzucenia domów wiejskich, przez co uczą w nich nauczyciele wędrowni, chodząc nieomal od chaty do chaty. Mimo to jest Norwegia najbardziej oświeconem państwem całego świata.

**Nowe niższe szkoły rolnicze w Galicyi** zakłada wydział krajowy. Są one wygodnemi synekurami dla protegowanych agronomów bez posad, bo dają im do bezpłatnego użytkowania wspaniale urządzone folwarczki, ponadto sutą pensyę i prawa do emerytury. Ich oddziaływanie na podniesienie miejscowego rolnictwa jest najwyżej — minimalne.

**Aresztowanie agentów emigracyjnych**, którzy wyprawiali setki tysięcy popisowych, nawet dezerterów wojskowych za ocean, a przytem obdzierali ich ze skóry, zarządziły władze austryackie na szeroką skalę i pozamykały wszystkie biura emigracyjne, z wyjątkiem Biesiadeckiej w Oświęcimiu i „Polskiego Tow. Emigrac.“ w Krakowie. Aresztowanymi są, prócz ks. Szpondra, byłego posła do sejmu i parlamentu, sami żydzi, nawet bardzo wpływowi, jak Scherer, członek izby handlowej w Krakowie. „Dorobili się“ oni na handlu ludźmi kolosalnych majątków. Wszystko to jednak nie powstrzyma wychodźtwa, które chroni ludność Galicyi przed śmiercią głodową. Nie powędrują ginący z głodu przez Niemcy, to przejdą przez granicę rosyjską, za cichą zgodą rządu rosyjskiego, któremu zależy na osłabieniu Austryi. Trzeba dla miejscowej ludności stworzyć wydatne gałęzie zarobkowania, dać jej możność egzystencyi, zapewnić ludzkie obejście — a emigracya sama przez się zmaleje. Inaczej Galicya się wyludni z najlepszego materyału do celów — choćby tylko wojskowych.

**Proces kijowski o mord rytualny**, spełniony na chłopcu chrześcijańskim, Juszczyńskim, dobiegł końca. Obwiniony żyd, Bejlis, został uwolniony z braku wystarczających dowodów do zasądzenia za morderstwo. Sędziowie stwierdzili jednak jednomyślnie, że na Juszczyńskim mord rytualny rzeczywiście został spełniony. Będzie się zatem w tej sprawie dalej toczyło śledztwo sądowe. Żydzi całego świata składali się na uwolnienie Bejlisa, urządzali wiece, przekupywali świadków, urzędników, a głównie prasę. Tem się też tłómaczą idyotyczne artykuły, pomieszczane nawet w polskiej, galicyjskiej prasie, które wykluczają istnienie mordów rytualnych u żydów, wbrew setkom historycznie stwierdzonych wypadków, wbrew przyznaniom samych rabinów w czasach dawniejszych, wbrew faktowi, że siedzi jeszcze w kryminale czeskim żyd Hilsner, za zamordowanie ś. p. Hruzówny, z Polnej, celem utoczenia z niej krwi. Że baron Rotszyld, Nutka Loewenstein, lub p. Saare i im podobni nie używają krwi chrześcijańskiej do celów rytualnych w to wierzymy, ale za ciemny motłoch żydowski nikt nie może ręczyć, tem bardziej wobec nagromadzonych z biegiem lat dowodów, mimo niesłychanego sprytu w tuszowaniu zbrodni. Trzeba z ciemnego motłochu żydowskiego wykorzenić zabobony, rasową nienawiść ku narodom chrześcijańskim, ten motłoch, jeżeli się da, podnieść na wyżynę prawdziwej europejskiej kultury i etyki, a znikną mordy, jeżeli już nie „dla celów rytualnych“, to... dla „wytoczenia chrześcijańskiej krwi“.

**Ze Lwowa** donoszą, że tamtejszy oddział P. T. P. na walnem zebraniu, w którem brali liczny udział nauczyciele ludowi lwowskiego zamiejskiego okręgu szkolnego, uchwalił votum nieufności p. Wizimirskiemu za to, iż tenże w radzie szkolnej okręg. nie powodował się bezstronnością przy obsadzaniu posad nauczycielskich. A więc jest także druga opinia osób interesowanych o p. Wizimirskim, opinia wręcz przeciwna, niż „związkowa“... Związkowcy pomieścili w Kurjerze lwowskim korespondencyjkę, naigrawającą się za to z P. T. P., że uwięziony insp. Nowakowski był jego członkiem honorowym i wyrażają pogląd, że P. T. P. powinno było to przewidzieć. Dziwna logika. Nikt nie może za to odpowiadać, że zbrodni nie przewidział, więc zajście z insp. Nowakowskim nie pada cieniem na P. T. P... Związkowcy zapominają jednak, że zawarli sojusz ze Stapińskim, w chwili, gdy już wszystkie jego skandale wyszły na jaw i w rydwan takiego polityka chcieli wprzągnąć całe nauczycielstwo. To dopiero jest prawdziwe świństwo!

**Sojusznicy „kokuriczą“ się między sobą!** Spółka Nowak-Stroński-Jakimowski, która tak się pokochała przy „reorganizacyi komitetu“, gdy szło jej o dogodzenie własnej ambicyi i samowolne szafowanie składkami nauczycielstwa, obecnie, gdy każdy z nich chce odgrywać rolę mesyasza dla ratowania swego honoru, zaczyna się „kukuriczyć“, a wszelkie poznaki wskazują, że niezadługo może nawet poczubi się i rozleci — ku wielkiemu lamentowi prawowiernych swoich wielbicieli. Oto 8. lipca b. r. zwołał p. Nowak bez wiedzy pp. Strońskiego i Jakimowskiego, jakby ich uważał za głowy do pozłoty, „Pierwszy zjazd wybranych delegatów nauczycielskich do c. k. rady szk. okręg“ tak polaków jak i ukraińców. Oburzona taką nielojalnością rada nadzorcza „Wzaj. pomoczi“ uchwaliła na posiedzeniu 7. września b. r. następującą rezolucyę. „Z powodu, że kraj związek naucz. lud. zwołał bez porozumienia z głównym zarządem „Wzaj. pomoczi“ i bez współudziału kraj. komitetu wykonawczego pierwszy zjazd wybranych delegatów nauczycielskich do c. k. rad szk. okręgowych tak polaków jak i ukraińców i zjazd ten, odbyty 8 lipca b. r. we Lwowie, przedsięwziął kilka zasadniczych ogólno-nauczycielskich uchwał i rezolucyi, poruczyła rada nadzorcza swojemu prezydyum zażądać od „Związku wyjaśnienia sprawy“. Nie znającym misteryi spółki pp.: Nowak Jakimowski-Stroński, wyjaśniamy, że tak, jak często dotąd, byli w tym wypadku pp. Stroński i Jakimowski niejako pionkami p. Nowaka, za dopiero przyciśnięci radą nadzorczą do muru, zakrywając swoją bezmyślność, nieporadność i ignorowanie rady nadzorczej, udali, że o niczem nie wiedzieli.

Taką to politykę uprawia się od dawna z niezmierną szkodą dla ogółu nauczycielstwa i szkolnictwa!

**Stapiński rezygnuje.** Dzienniki doniosły, iż Stapiński zrezygnował z przewodnictwa w klubie ludowym i wiceprezesury koła polskiego, czyli pozostał tylko zwyczajnym posłem. Stało się to wskutek ogromnej opozycyi przeciw niemu w klubie ludowców i znanych skandali, które uniemożliwiały mu piastowanie naczelnych godności. W ten sposób koniec skompromitowanego trybuna ludu zbliża się w przyspieszonem tempie. Stańczycy wyzyskali go do walki przeciw ludowi, a kiedy spełnił swoją misyę, w najkrytyczniejszym dla niego czasie go kopli, bo degradacya Stapińskiego jest dziełem stańczyków, przeprowadzonem przez klasycznego „ludowca“, ministra Długosza. Na kimże się teraz oprze krakowski „Związek“? Wszak prezes Nowak zawarł z nim niedawno w Tarnowie ścisły sojusz! Chyba, że p. Stapiński odegrał tylko komedyę rezygnacyjną, jak to już kilka razy czynił.

**Sprawa reformy wyborczej do galic. sejmu** ma, według zapowiedzi dzienników, przybierać korzystniejszy kierunek, a to wskutek starań najwyższych sfer rządowych, prezydenta ministrów i namiestnika. Jeżeli zgoda dojdzie do skutku, w takim razie nie jest wykluczonem uchwalenie w parlamencie nowych podatków, oraz zwołanie galicyjskiego sejmu celem uchwalenia reformy wyborczej i budżetu, przez co i nauczyciele ludowi otrzymaliby jakie takie polepszenie bytu. Oby się to spełniło!

**W komisyi szkolnej rady państwa** przyszło dnia 22. z. m. do małej niespodzianki. Jeszcze przed wakacyami komisya ta przyjęła przy obradach nad przedłożeniem w sprawie powiatowych inspektorów szkolnych przy § 2 poprawkę Regera, która wywołała wielkie rozgoryczenie w związku niemieckim narodowym. Wedle poprawki Regera miały być powiatowym inspektorom szkolnym przydzielane szkoły o tym samym języku wykładowym, szkoły utrakwistyczne zaś temu powiatowemu inspektorowi szkolnemu, który wykonywa nadzór nad szkołami o tym języku wykładowym, w którym udziela się nauki początkowej w danej szkole utrakwistycznej. Wskutek tego, referent Kasper złożył referat, a w jego miejsce wybrano referentem ks. Londzina. Niemcy zwrócili się do ks. Londzina z prośbą, aby zrzegnował z referatu. Ks. Londzin uczynił temu zadość, a kiedy dnia 22 z m. przyszło do ponownego rozpatrywania § 2, polscy członkowie komisyi szkolnej opuścili salę obrad. Niemcy zaś, bojąc się, aby wniosku Regera ponownie nie przyjęto, uniemożliwili głosowanie.

**Ostrożnie z orzeczeniami o tożsamości pisma.** Nauczyciele są w wielu wypadkach rzeczoznawcami sądowymi w sprawach tożsamości pisma i niejednokrotnie postępują lekkomyślnie, bo w procesach wychodziło na jaw, iż, wbrew ich kategorycznemu twierdzeniu o tożsamości pisma, rzeczywistym fałszerzem był kto inny, przez co ci rzeczoznawcy zostali skompromitowani. A ileż razy przez swoją lekkomyślność powodują niesprawiedliwe wyroki, tworzące z ludzi niewinnych, zbrodniarzy? Sprawie tej poświęcimy obszerny artykuł i wykażemy w nim, na jak kruchych podstawach opiera się mania nieomylności rzeczoznawców sądowych od pisma.

**Pytanie w sprawie mordu rytualnego w Kijowie**, postawione sędziom przysięgłym i przez nich **jednomyślnie zatwierdzone**, opiewało następująco: 1. „Czy jest udowodnione, że w fabryce cegieł żydowskiego chirurgicznego szpitala Andrzej Juszczyński, któremu zatkano usta, został zraniony ostrem narzędziem w skroń, kark i szyję, przyczem naruszone zostały żyły mózgowe, tętnice na lewej skroni i żyły na szyji, co spowodowało silny upływ krwi, a gdy Juszczyński stracił już około pięć szklanek krwi, został ugodzony tem samem narzędziem w płuco, wątrobę, nerkę i serce, przyczem w serce wymierzono ostatnie pchnięcie. 2. Czy rany w liczbie 47 spowodowały katusze Juszczyńskiego, zupełny upływ krwi z ciała i śmierć?“.

**Przenosiny inspektorów szkolnych.** Rada szk. kraj. przeniosła inspektorów szkolnych: Jana Skowrońskiego z Drohobycza do Przemyśla, Leona Jasińskiego z Przemyśla do Drohobycza, Franciszka Krzemienieckiego z Brodów do Mościsk, Władysława Wahna ze Zborowa do Brodów, Ks Kazimierza Dutkiewicza z Chrzanowa do Brzozowa, Józefa Szarka z Brzozowa do Chrzanowa... Jak z tego widzimy, inspektor Dutkiewicz wymógł się przez swoje stosunki od przeniesienia z Krosna na posadę podrzędnego inspektora szk. w Chrzanowie i otrzymał na nowo samodzielny inspektorat.. Wielka szkoda, że rada szk. kraj. dała się przebłagać, bo insp. Dutkiewicz nadaje się już całkowicie do spensyonowania, zwłaszcza po tylu skandalicznych o nim korespondencyach w rozmaitych gazetach. Wartałoby się także zastanowić nad spensyonowaniem insp. Karbowskiego z Wadowic. Struny nie trzeba nigdy przeciągać.

**Nowe dochodzenia przeciw inspektorom szkolnym** toczą się, jak nam poufnie donoszą, w kilku powiatach. Czas najwyższy, aby w tej gałęzi szkolnictwa zrobić porządek, bo prawdę mówiąc, z obecnie zajętych inspektorów szkolnych, przynajmniej połowa nie nadaje się na to stanowisko.

† **Antoni Małecki**, em. profesor uniwersytetu lwowskiego, autor gramatyki polskiej i innych cennych dzieł naukowych, zmarł 7. października 1913. we Lwowie, w 92. roku życia. Uciułał sobie z pensyi i synekur majątek blizko milionowy, który, w braku bliższych krewnych, przekazał dalszym. Na cele humanitarne, oświatowe lub narodowe, nie zapisał ani halerza! Mimo to Lwów urządził mu pogrzeb na koszt miasta!

**Kilka wskazówek do pielęgnowania małych dzieci.** 1. Kąpać dzieci raz na dzień, przed nakarmieniem. 2. Do kąpieli używać mało mydła. Jeżeli jest na ciele wysypka, lub zaczerwienienie, dodać do niej łyżeczkę sody albo octu. Po wykąpaniu i wysuszeniu naproszkować skórę tam, gdzie fałduje. 3. Ubierać dziecko bardzo luźnie i trzymać je jak najwięcej na świeżem powietrzu. 3. Wymywać usta kilka razy na dzień letnią wodą, do której można dodać szczyptę sody. 5. Nie pozwolić dziecku spać z osobą dorosłą, lub z innem dzieckiem. 6. Nie pozwolić dziecku bawić się z psami i kotami, albo je całować. 7 Nie zmuszać dziecka do chodzenia. Dziecko będzie samo chodziło, skoro czas przyjdzie na to. 8. Dawać dziecku pić często po trochę chłodnej, przegotowanej wody.

**Zalegających z przedpłatą** upraszamy uprzejmie, aby najdalej z początkiem grudnia b. r. należytość zapłacili i nie przenosili jej na rok następny, bo to wprowadza zamęt w rachunkach i nieporozumienia, niejeden bowiem twierdzi później, że za ubiegły rok nic nie winien, a zapłacił prenumeratę za rok następny! Pragniemy także w grudniu ustalić, jak często i w jakim zakresie mamy gazetkę wydawać po N. Roku, więc musimy się oprzeć w kalkulacyi na tem, co w tym roku do kasy wydawnictwa rzeczywiście płynie. Prosimy zatem jeszcze raz o zaległą należytość.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (10.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.